Rok VI. 15-go Lipca 1887 r. Nr 13.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów; W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.



Towarzysze nasi w Poznaniu ponieśli bolesną stratę przez śmierć niezmordowanego bojownika sprawy robotniczej:

KAZIMIERZA SZUKALSKIEGO

rodem z Poznania, stolarza, liczącego zaledwie 25 lat życia.

Zaaresztowany w Berlinie, gdzie ostatnimi czasy pracował, został on przewieziony do Poznania. Siepacze Bismarka wyciągnęli swą ofiarę, pomimo że towarzysz Kazimierz był już obłożnie chorym. W ten sposób dokonany został **mord** *bezkarny dziś. Przedstawiciel „prawa“, cesarsko-królewski prokurator Martins w Poznaniu jest* **mordercą** *zmarłego.*

Pomimo choroby ciężkiej prokuratoryja znęcała się nad naszym towarzyszem, którego nawet w szpitalu dręczono i trzymano pod ścisłym nadzorem.

Dnia 19 lipca r. b. liczny orszak towarzyszy naszych oddawał zmarłemu ostatnią przysługę. Duch Bismarka wszakże i za trumną się zjawił; zgraja policyjna otoczyła orszak pogrzebowy, nie zezwalając na niesienie czerwonych kwiatów. Biedny Bismark! Mając na sumieniu **mord**, *dokonany na towarzyszu Szukalskim, obawia się on nawet czerwonych kwiatów. Ale nie kwiatami nasze cierpienia i nasze ofiary pomszczone zostaną.*

U wielu ludów pogańskich była wiara, że duchy zmarłych w rodzinie mieszkają z pozostałymi jej członkami. Dla nas nie masz duchów, wymagających ofiar i modliw. Ale w gronie naszem bawi duch, który i zmarłego Kazimierza ożywiał i który nie zadowolni się ofiarami kadzidłowemi, lecz zażąda sądu ostatecznego nad uciskiem i niesprawiedliwością. Tym duchem jest duch buntu, duch rewolucyi socyjalnej.

Dlatego też niechaj Bismarki i ich siepacze drżą nawet przed cieniami dotychczas bezkarnie zamordowanych obrońców sprawiedliwości społecznej!

Co i jak robić należy?

Każdy z nas znajduje się w dwóch niejako światach; jesteśmy otoczeni po pierwsze światem naturalnym — przyrodą, powtóre żyjemy w świecie społecznym, w otoczeniu ludzkiem. Z pierwszym światem walczymy bezustannie; prowadzimy walkę z wiatrami, z wodą i ogniem, z górami i morzami, z roślinnością i ze zwierzętami — jednem słowem z całą przyrodą.

Niemniejsza czeka nas walka w świecie społecznym, z takimi samymi, jak my, ludźmi. Smutne przychodzą nam myśli do głowy, gdy spostrzegamy się, że i między ludźmi musi być toczona walka, że i ze swymi nie można żyć w zgodzie i w sojuszu, mogącym nam ułatwić walkę z przyrodą. Ale nie nasza to wina! Nie klasy robotniczej winą jest, że społeczeństwo ludzkie nie stanowi jednej i zgodnej całości, która walczy o wspólne dla wszystkich dobro, lecz rozbitą masę, w której każdy ma sprzeczne z drugimi interesy, w której jeden drugiemu jest wrogiem. Nie winą uciskanych i rządzonych jest to, że porządek współżycia ludzkiego jest taki, iż w niem są rządzeni i rządzący, i wyzyskiwani i wyzyskujący. Jednem słowem nie winą tych, którzy cierpią, jest to, że w społeczeństwie istnieje walka, że w niem jeden drugiego pożera. Dlatego, że dzisiejszy porządek społeczny oparty jest na nierówności, a zatem i na walce — musimy i my walczyć. Ale walka nie jest naszym celem; ona jest celem tylko dla tych, którzy chcą utrzymać dzisiejsze porządki. Dla nas walka jest tylko środkiem, by wyzwolić się z dzisiejszego położenia naszego. Znosząc ucisk, znosimy i istniejącą dziś w łonie społeczeństwa walkę między ludźmi. Celem naszym jest osiągnięcie zgody, jest wytworzenie społeczeństwa, w któremby wszyscy jego członkowie byli solidarni z sobą. Dojść do tego celu nie możemy wszakże bez walki, tylko że odpowiedzialność za nią nie na nas spada.

O, tak, musimy prowadzić walkę i to bezustanną! Nie wolno nam zasypiać w bezczynności ani na chwilę. Musimy działać bez przerwy, a działalność nasza jest walką, musi być walką z tem, co dziś istnieje. Czy to na polu polityki, czy to na polu stosunków naszych z przedsiębiorcami — wszędzie walczyć musimy.

Nie łudźmy się! Nie myślmy, iż dostatecznem dla nas będzie czekać w milczeniu ostatniej godziny, by **raz** walczyć i zwyciężyć! Nie taką musi być walka nasza!

W każdej chwili czyha na nas wróg nasz! Czy to w fabryce lub w warsztacie, czy to na polu — pan, właściciel narzędzi pracy zaczaja się na nas to w celu zmniejszenia nam płacy roboczej, to w celu przedłużenia nam dnia roboczego, to w celu zastąpienia silnej i lepiej płatnej pracy dorosłego mężczyzny pracą kobiety lub niedorostka — dziecięcia nawet, to w celu wyparcia naszych rąk żylastych maszyną, to w celu wyrzucenia nas na bruk, gdy magazyny jego stoją przepełnione owocami pracy naszych rąk. Czyż mamy spokojnie czekać ostatniej godziny, która wybije dla porządków dzisiejszych, a tymczasem dać się wyzyskiwać bez granic?

Nie trzeba, powie niejeden, szamotać się nadaremnie z panem, silniejszym od nas stokrotnie: pozwólmy mu broić według jego upodobania i chęci, — pozwólmy mu nadużywać nawet w wyzysku... Dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie; siedźmy więc cicho i przygotowujmy się powoli do owej solennej chwili, w której pobudka rewolucyi socyjalnej zagra na dobre i zwoła nas pod sztandar, z którym pójdziemy w bój ostateczny, by do gruntu znieść porządki dzisiejsze!

Tak może nam niejeden powiedzieć! A mówić tak będą nie najsłabsi, nie najpokorniejsi z pomiędzy nas. Przeciwnie: słowa takie wyjdą z ust tych, którzy nie mową tylko walczyć będą ze złem, co panuje, — słowa takie wypowiedzą ci, którzy może niejedną bezowocną stoczyli walkę i w sercach których nagromadziła się nienawiść, słowa takie wygłoszą może ci, którzy najdalej widzą, którzy rozumieją, że bez rewolucyi socyjalnej nie masz wyjścia z dzisiejszego położenia.

Ach! gdyby to możebnem było, nie mielibyśmy nic do zarzucenia takiemu powiedzeniu. Gdyby możebnem było przygotowywać się bezustannie i ze spokojem dotrzeć aż do chwili stanowczej! Ale czyż to jest możliwem? I zkąd nauczymy się walczyć, jeśli z pokorą przyjmować będziemy codziennie wszystkie te razy, które na nas bicz kapitalistyczny sypać będzie? I zkąd nabierzemy świadomości, jeśli nie będziemy się rachować z wypadkami naszego życia codziennego? I zkąd weźmiemy naszą organizacyję, jeśli w rozproszeniu będziemy przyjmować codziennie atakującego nas wyzyskiwacza?

Gdyby można było liczyć na to, że dosyć jest garsteczki wiernych, by obalić dzisiejsze porządki, wtedy możnaby było nieważać na to, co życie codzienne nam daje, ale wyczekiwać chwili ostatecznej walki. Ale wyzwolenie pracy wszak ma być dziełem pracujących. Nie opiekuni jacyś ludu mogą wyzwolić lud, tylko on sam musi tego dokonać. A zatem cały lud pracujący, a przynajmniej dobra jego większość musi być w szeregach; aby być w szeregach, musi się ona przygotować do walki.

Nie trzeba się łudzić. Armije i to świadome armije nie wyrastają, jak grzyby po deszczu. One się przygotowują, wyrabiają i dopiero z czasem stają się gotowemi do zwycięztwa. Tak też i my powinniśmy się przygotowywać. Sposobności zaś do wyćwiczenia się w walce nie zabraknie nam; dostarcza nam ich codzienne życie nasze. Na każdym kroku spotykamy się z przejawami wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego; co chwila czujemy brzemię spadającej na nas ciężkiej ręki przemocy.

Zresztą, jest to niebezpieczna taktyka czekać chwili stanowczej, jak mesyjasza-zbawiciela. Człowiek, który się uczy znosić jarzmo w życiu codziennem, zapomina o potrzebie wyzwolenia się zeń. Należy więc walczyć ciągle, bezustannie stawiać opór i nie pozwolić na to, by więzy coraz ciaśniejszem kołem oplatały ciało nasze.

Zamiast więc poddania się rezygnacyi i osłupieniu, zamiast pokornego i milczącego cierpienia, przystoi nam i koniecznem jest zresztą zawsze i wszędzie zwalczać zło, zawsze i wszędzie występować przeciw wrogom, zawsze i wszędzie stawiać protest przeciw wyzyskowi i uciskowi. Nie trzeba ani na chwilę opuszczać rąk, nie trzeba ani na chwilę poddawać się rozpaczy — a tylko zawsze wstrząsnąć się i odpornem uderzeniem trzymać wroga w należytym dla nas respekcie.

We wszystkich przejawach naszego życia codziennego powinniśmy się trzymać tej polityki, bo ona jest polityką bezustannego działania, ciągłej walki, ciągłego zbliżania się naprzód do celu naszego. Nietylko zresztą odpornie musimy się trzymać, nietylko nie powinniśmy pozwalać na to, by nieprzyjaciele nasi coraz bardziej nas uciskali; musimy także się starać, by ich do ustępstw zmuszać, by ich broń tępić. Będziemy wtedy silniejsi.

Między wyzyskiwanymi i wyzyskiwaczami, między uciskającymi i uciskanymi, między rządzącymi a rządzonymi nie masz zawieszenia broni, nie masz chwili bez walki!... Tego nie powinniśmy zapominać. Jeśli nie staniemy gotowi w każdej chwili do walki, będziemy ciągle w przegranej. Jeśli nie skorzystamy z każdej chwili, z każdej nadarzającej się sposobności, to nie będziemy się zbliżać do naszego celu.

A zatem należy być ciągle na posterunku. Co znaczy być na posterunku? Przedewszystkiem należy się organizować. Najlepszy system organizacyi dla walki z kapitałem jest związek fachowy. Na polu fachu naszego codziennie będziemy w stanie ułożyć akt oskarżenia przeciw wyzyskiwaczom; związek fachowy daje możność zbliżenia się i zsolidaryzowania się wszystkim robotnikom danej gałęzi pracy; w ten sposób możemy się stać panami i przygotować się przytem do samodzielnej organizacyi pracy. W związku fachowym zapoznamy się z organizacyją fachu, z jego maszyneryją i nauczymy się jak w przyszłości wytwarzać bez pośrednictwa wyzyskiwaczy-przedsiębiorców, którzy wyzyskiwanie tylko przedsiębiorą. W związku fachowym znajdziemy wreszcie możność porozumienia się co do innego środka walki: co do strejków. A strejk może być w ręku naszem środkiem nielada. Strejk w celu podwyższenia płacy roboczej, — strejk w celu polepszenia warunków pracy, — strejk w celu skrócenia dnia roboczego — oto co powinno, jak miecz ostry, wisieć nad tłustemi karkami naszych panów. Ale dla strejku muszą istnieć dwie rzeczy: naprzód trzeba wiedzieć, kiedy można strejkować, a kiedy nie; kiedy są szanse powodzenia a kiedy nie; powtóre trzeba mieć środki dla prowadzenia strejku, trzeba mieć środki, by p r z e t r z y m a ć. Pierwsza rzecz może być ułatwioną przez związki fachowe; tam dowiemy się o stanie tej lub owej gałęzi pracy, o tem, czy jest kryzys czy nie, o tem, czy są obstalunki czy nie, a zatem czy są szanse dla strejku, czy nie. W kasach oporu znów będziemy zbierać środki, które pozwolą nam stawiać opór silnym i butnym panom naszym.

Gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkie ustępstwa, których szczególnie robotnik polski może się dobić od swych wyzyskiwaczy, to numer Przedświtu nie wystarczyłby nam. Czyż nie należy naprzykład uregulować wypłaty? Czyż nie należy nam mieć biura pracy, giełdę pracy, gdziebyśmy w znajomości rzeczy, wiedząc gdzie i ile potrzeba rąk roboczych, traktowali z przedsiębiorcą o płacę roboczą? Czyż nie jest koniecznem mieć lepsze i zdrowsze warunki pracy na fabrykach i t. d.? O wszystkiem tem pomówimy w *Przedświcie* po kolei. Dziś zaznaczamy to i radzimy każdemu z naszych czytelników poważnie o tem pomyśleć.

Dotychczas mówiliśmy o organizacyi ekonomicznej, tymczasem życie ekonomiczne jest ściśle związane z polityką. Czyż możliwe są narady klasy robotniczej bez swobody słowa i druku? Czyż mamy milczeć w sprawach podatkowych? Czyż nas nie obchodzi zarząd miasta, gdzie mieszkamy, jego roboty miejskie, jego kanalizacyja i t. d. A zatem musimy prowadzić walkę i na polu politycznem. Musimy mieć i organizacyję, jako partyja polityczna.

Któreż z tych dwóch zadań jest ważniejsze? Zanadto ciemne jest zapytanie takie. Wszak wiemy, że dwa razy dwa, to cztery; otóż czyż można określić, która dwójka w tem mnożeniu jest ważniejsza? Zupełnie to samo da się powiedzieć i o walce ekonomicznej i o walce politycznej. Razem stanowią one naszą drogę, ale nie sposób jest określić z góry, która z nich jest ważniejszą.

Jest jednakże jeszcze jedna rzecz, której zapominać jest nie wolno. Zarówno związki fachowe, jak i strejki, zarówno reformy ekonomiczne, jak i reformy polityczne to tylko środki walki. Ani na chwilę nie powinniśmy zapominać, że celem jest zdobycie narzędzi pracy. Organizacyja więc nasza, jako socyjalistów, stoi na szczycie tego gmachu łączenia się i organizowania, o którym mówiliśmy.

Cel główny jest zawsze swego rodzaju słońcem, które oświeca drogi nasze, które nam wyświetla przyczyny i racyje całej tej walki. A zatem, jeśli w kraju naszym, wśród naszej ludności pracującej umysły się przebudzą i jeśli w kraju rozlegnie się głos rzeszy pracującej, głos wołający o reformy, o lepsze dla pracy warunki, to nie zapomnijmy oświecić naszych braci, nie zapomnijmy im powiedzieć:

„Walczcie, dobijajcie się lepszych warunków, ale wiedźcie z góry, że wyzwolenie wasze będzie miało miejsce wtedy, gdy będziecie w posiadaniu narzędzi pracy. Dziś jesteście najemnikami i walczycie jako najemnicy. Dopiero zniesienie najmu — a zniesienie najmu może mieć miejsce, gdy narzędzia pracy przestaną być własnością garski ludzi — dopiero, powtarzamy, zniesienie najmu może was wyzwolić, może z was zrobić ludzi istotnie wolnych."

Zadaniem więc naszem głównem jest wytworzenie partyi, której celem jest dokonanie przewrotu społecznego, — głównem zadaniem naszem jest wlać w klasę pracującą przekonanie, iż zupełnie nowa organizacyja produkcyi jest potrzebną i niezbędną. Ale jak dla rośliny każdej potrzebny jest grunt, tak i dla naszych zasad niezbędną jest rola, na którejby się one przyjąć mogły. Rolą tą jest zorganizowana i walcząca klasa robotnicza. Oto dlaczego zadaniem naszem jest organizować lud pracujący i nauczyć go walczyć z wyzyskiem i uciskiem.

Do pracy tej bierzemy się w imię naszych zasad socyjalistycznych, w imię głównego celu naszego, w imię rewolucyi socyjalnej!...

Jabłko Adama
i
jabłko kapitalisty

Dotychczas można było sądzić, że tylko jedno opowiadanie o jabłku istnieje, a mianowicie o tem, które wcale nie głupi Adam ukąsił, namówiony do tego będąc przez mądrzejszą odeń Ewę. Według biblii to stary bóg, widocznie z zazdrości o piękną Ewę, wypędził pierwszą rozkochaną parę z ogrodu, w którym oprócz liści figowych nic nie pozostało, gdy Adam zjadł najlepsze jabłko.

Z tego opowiadania, które stary Mojżesz miał spisać z bajeczek swej niańki, sens moralny ma być ten, iż człowiekowi nie wolno jest myśleć o... jabłuszkach. W ogrodzie, w którym nasz pierwszy prarodzic przebywał, musiał być srogi właściciel, który zarówno owoce jak i Ewy pracujące pożądał; to też, gdy Adam i jabłka i Ewy skosztował, musiał on iść precz z warsztatu, to jest z ogrodu. A zatem — mówi ksiądz na kazaniu — pracuj w pocie czoła i zostaw jabłko i Ewę tym, co nie pracują, a co są właścicielami ogrodów.

Widzimy więc, jak Adam za to, że pracował na jabłko i Ewę, został ukarany. Tymczasem kapitaliści, którzy się przechwalają, iż są kochanemi i posłusznemi dziećmi pana boga, tego, co to był właścicielem pierwszego ogrodu, w którym Adam pracował i raz jabłko zjadł, — kapitaliści, powiadam, wymyślili inne opowiadanie i utworzyli bajeczkę o pierwszem jabłuszku, za zabranie którego pan bóg wcale nie karze.

Jeżeli socyjaliści wyrzucają fabrykantom i panom, że kradną pracę robotniczą, to ci ostatni odpowiadają na to: wolna wola robotnika, jak nie chce pracować na nas, to niech idzie sobie; my go nie zmuszamy do pracy.

Otóż nieprawda, odpowiadają socyjaliści, zmuszacie robotnika do pracy, boście zagrabili wszystkie narzędzia i środki do pracy; robotnik, ogołocony z narzędzi pracy, musi się wam wynajmować, i jest zmuszony pracować na was; widzicie więc, że zmuszacie robotnika, by pozwalał się wam okradać.

A dlaczego robotnik nie ma narzędzi pracy, mówią kapitaliści, i zanim im ktoś odpowie, oni prędko trajkoczą następującą bajeczkę. Za dawnych czasów — powiadają oni — było dwóch Adamów; jeden był mądry i przezorny: on to zebrał owoce, narzędzia i inne bogactwa, które zachował na czarną godzinę; drugi Adam tego nie zrobił i ot dlaczego został on skazany na to, by pracować na pierwszego. Dzisiejsi kapitaliści pochodzą od pierwszego, a robotnicy od drugiego Adama.

Niesprawiedliwość tej „świętej" nauki kapitalistycznej odrazu rzuca się w oczy. Jakto! Tamtego Adama, za to, że zrozumiał, co to za jabłko Ewa, wypędzają precz; a tu nam opowiadają o Adamie, który przywłaszcza sobie różne rzeczy, zbiera je, by potem lichwę robić — i ten jest ukochanym dzieckiem boga. Pierwszy ma pracować w pocie czoła, — a drugi ma używać?!

Przypatrzmy się teraz tym obu jabłuszkom. O pierwszym nie ma co długo rozprawiać; gdyby go Adam nie był jadł, to byśmy nie wiedzieli, co to jest Ewa, a nawet na świecie by nas nie było. Świeca więc warta była gry i dobrze się stało, że Adam choć Ewę odbił właścicielowi raju, który wszystko dla siebie zagarnął.

O drugiem jabłuszku, o jabłuszku kapitalistów trzeba obszerniej pomówić. Przedewszystkiem jedno z dwojga: albo było wszystkiego poddostatkiem, a wtedy to, że Adam mądry zbierał zapas, nie zmusza wcale drugiego Adama do zaprzedawania się pierwszemu, albo też nie było go poddostatkiem, a wtedy jakiem prawem pierwszy zawładnął narzędziami pracy, których nie dla swego użytku potrzebował. Ni z tąd ni z owąd mieć więcej ziemi, więcej środków i więcej narzędzi pracy, niż mogą pracować — nikomu nie przyjdzie do głowy, chyba gdy jednocześnie zamyśli zmuszać przemocą drugiego, by nietylko na siebie pracował ale i na niego. Dlatego więc, że chcę żyć cudzą pracą, że wiem, iż drugi człowiek przy wysiłku pewnym może swą pracą nietylko siebie utrzymać ale i mnie, staram się zmusić go, by to zrobił. A zmusić go można wtedy, kiedy go wywłaszczam z narzędzi pracy. Pozbawiony narzędzi pracy człowiek pozostaje ze swą siłą roboczą oderwany od możności pracy i musi zaprzedać się temu, który przywłaszczył sobie narzędzia pracy.

Historyja poucza nas w samej rzeczy, w jaki sposób przezorni Adamowie nagromadzili swe bogactwa pierwotne. Przemocą i grabieżą szlachta wywłaszczyła lud z ziemi, która była pierwotnem narzędziem pracy, warsztatem, na którym człowiek wytwarzał. Oprócz ziemi zabrali panowie i sam lud, każąc mu żyć i pracować w niewoli lub w poddaństwie. Gdy zaś przemysł się narodził, oderwano wtedy człowieka od ziemi, uwolniono go od gleby, by go mieć wszędzie, gdzie potrzeba cudzej pracy.

W samej rzeczy przedstawmy sobie te czasy, w których miała mieć miejsce bajeczka o dwóch Adamach, opowiadana przez naszych kapitalistów.

Póki każdy był panem potrzebnych mu narzędzi pracy, póty pracował na siebie tylko, póty nie było ani wyzysku ani panowania człowieka nad człowiekiem. Każdy, będąc panem swych narzędzi pracy, był też panem i owoców swej pracy.

Zwyczajna grabież kładzie koniec tym porządkom. Pierwotne nagromadzanie bogactw w jednych rękach kosztem innych ludzi nie było dziełem Adama Przezornego ale Adama Grabieżcy; zaczyna się ono od wywłaszczenia rolników przez szajkę grabicieli, którzy podbijają dla siebie i ziemię cudzą i pracę cudzą. Innemi słowy zaczyna się wywłaszczanie rolników z ich ziemi i odbieranie im wolności. Adam Grabieżca przywłaszcza sobie cudze narzędzia pracy, a w dodatku odbiera przemocą wolność swym bliźnim, z których robi niewolników swych. Bezbronni i uciskani rolnicy zaczynają pracować nie na siebie tylko ale i na panów swych, którzy im i wolność i ziemię odebrali. Tak się dzieje za czasów niewolnictwa; tak też się dzieje za czasów poddaństwa.

Niewola i poddaństwo znikają potem z oblicza ziemi. Każdy człowiek zostaje wolnym. Jednocześnie wszakże zostaje on oderwanym zupełnie od wszelkiej własności, zostaje tem, czem jest

— wolnym proletaryjuszem, mającym tylko pracę, swą siłę roboczą do sprzedania. I oto zaczyna się nowe nagromadzanie — nowy wyzysk, tak zwane nagromadzanie kapitalistyczne. Kapitalista już nie zabiera pracującemu ani ziemi, ani własności żadnej, ani jego wolności. I zkąd brać, kiedy lud pracujący już dawno wyzuty został ze swej własności; i po cóż zabierać już wolność, kiedy i tak owoce pracy zabrane są przez właściciela kapitalistę.

Dzisiejsze więc nagromadzanie bogactw ma w podstawie swej zupełne oderwanie pracujących od narzędzi pracy. Dopiero kiedy i ziemia przeszła w ręce pańskie, kiedy i przemysł drobny nie może się utrzymać — dopiero wtedy zaczyna się kapitalistyczny system wyzysku, — dzisiejsze kapitalistyczne nagromadzanie bogactw. Było by ono niemożebnem, gdyby poprzednio lud nie został wywłaszczonym przez konkurencyję z drobnego przemysłu i przez grabież z własności ziemskiej. Grabież zatem, wywłaszczenie jest kamieniem węgielnym dzisiejszych porządków społecznych, to ona stanowi pierwotne nagromadzanie bogactw.

Od początku więc aż do dziś dnia panowie żyją cudzą pracą. Zarówno niewolnik jak i poddany, zarówno ten, co pańszczyznę odprawiał, jak i ten, który jest wolnym robotnikiem, — oddają swą pracę panu. A oddać tę pracę są zmuszeni dlatego, że nie mają narzędzi i środków pracy.

Jak więc popi, rozumiejąc naturalne przywiązanie Adamów do Ew i Ew do Adamów, wymyślili bajeczkę o grzechu pierworodnym, każąc nam płacić za te jabłka, które sami jemy i które nasi praojcowie zajadali, tak panowie wymyślili bajeczkę o pierwotnem nagromadzaniu bogactw i, robiąc coś świętego z pierwszego dokonanego gwałtu, każą nam pracować na siebie i za to, że sami wyzyskują i za to, że ich praojcowie już umieli grabić i żyć cudzym kosztem.

Nie wiem, czy to, że Adam i Ewa podobali się sobie nawzajem, było grzechem. Jakoś trudno jest widzieć grzech w tem, co natura sama człowiekowi dyktuje. Jeśli jednak istnieje jakiś grzech pierworodny, to bezwarunkowo jest nim owe pierwotne nagromadzenie bogactw, a raczej pierwotne przywłaszczenie sobie narzędzi pracy, które panowie przezornością nazwali.

Skutki tego pierwotnego nagromadzania a raczej przywłaszczania drogo kosztowały ludzkość. Wieki całe istniała niewola, wieki całe istniało poddaństwo, a teraz panuje najem, to jest panuje zasada, że robotnik swą pracę oddaje w niewolę.

Zbawienie społeczeństwa zależy od uwolnienia się właśnie od tej zasady przywłaszczania sobie cudzej pracy. Z chwilą, w której ludność pracująca będzie w posiadaniu narzędzi i środków pracy, dziś przywłaszczonych przez garstkę kapitalistów, z tą chwilą znikną i te cierpienia, które są skutkiem przywłaszczania narzędzi pracy.

Jeśli więc jest jakiś grzech pierworodny, od którego należy się zbawić, to jest nim dzisiejsza gospodarka, oparta na pracy najemnej i na przywłaszczeniu narzędzi pracy przez garstkę przedsiębiorców i panów.

Popi i kapitaliści porozumieli się w jednej rzeczy, a mianowicie w chęci ustalenia dzisiejszego porządku rzeczy. Bóg biblijny skazał człowieka na pracę w pocie czoła to jest na pracę bez używania owoców swej pracy, a kapitaliści wystąpili z uroszczeniem do cudzej własności i do cudzej pracy — wciąż pod tym samym pozorem grzechu pierworodnego, nazywając dokonane przez nich gwałty, grabieże i wyzysk — przezornością, prawami panów oraz oszczędnością. Obie więc bajeczki: o jabłku Adama i o przezorności kapitalistów łączą się w jeden i jeden cel mają, mianowicie: korzystanie z cudzej pracy.

„Kościół boży“ gra tu rolę pośrednika; za to też otrzymuje on swą dziesięcinę, również niezapłaconą pracę ludową. Za to, że uświęcił grabieże panów, że je nazwał wolą boską, — ciemiężyciele ludu oddają mu część plonów, która jest tem większą, im głębszą jest wiara zabobonna mas robotniczych.

Jedynem lekarstwem na to jest przyjście do świadomości. Gdy ludność pracująca zrozumie przyczynę i całą maszyneryję dzisiejszych porządków społecznych, — gdy się spostrzeże, że jej własna nieświadomość skuła te kajdany, w których się ona znajduje, wtedy przestanie ona cierpieć zarówno od pierworodnego grzechu jak i od pierwotnego nagromadzania bogactw, to jest od owych grabieży, które poprzedziły kapitalistyczny system wyzysku.

Trzeba zatem dziś rozpatrzyć się w obu jabłuszkach. Co się tyczy pierwszego, to czy kto wierzy czy nie, powinien przecież zrozumieć, iż za to, że robi to, co natura dyktuje, nie ma on potrzeby płacić haraczu popom. Jeśli grzechem jest stosunek mężczyzny do kobiety, toć grzechem jeszcze większym jest stworzenie świata; a zatem nie mamy potrzeby obawiać się o to.

Co się zaś tyczy pierwotnego nagromadzania, tośmy wykazali, że jest ono tylko pierwotnem przywłaszczaniem. Dać się wyzyskiwać za to, że już nasi ojcowie byli wyzyskiwani, byłoby nierozumnem. Trzeba się więc uwolnić od skutków pierwotnego przywłaszczania, tego prawdziwego grzechu, który rozpoczął wyzyskiwanie człowieka przez człowieka. Środek wyzwolenia się jest jeden: wywłaszczyć dotychczasowych właścicieli z przywłaszczonych przez nich narzędzi pracy.

KTO Z CZEGO PIJE?

Tyle ludzi na tym świecie pije. Piją młodzi i starzy, biedni i bogaci, mężczyzni i kobiety, zdrowi i chorzy. Można by się zapytać, kto nie pije? Pomiędzy pijącymi jednak widzimy takich ludzi, którzy piją dużo i takich, którym małe ilości wystarczają. Pierwszym nadużycie to często wychodzi na złe, przypłacają go oni zdrowiem, niekiedy nawet życiem, podczas gdy drugim wcale nie szkodzi. Przeciwnie w umiarkowanych ilościach trunki wzmacniają człowieka, czynią go silniejszym i zdrowszym.

Wiecie o tem bracia, że nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny. Więc i tu muszą być przyczyny, dla których: po pierwsze jedni ludzie piją mniej, drudzy więcej; powtóre jednym obfite picie szkodzi, rujnuje ich siły i zdrowie, kiedy innym ono całkiem nie szkodzi lub w nieznacznej tylko mierze. Przytem te przyczyny muszą być bardzo poważne. Ksiądz na ambonie gada i zaklina, ażeby ludziska nie pili. To nie pomaga nietylko owieczkom, ale i samemu pastuchowi - księdzu. On sam z samego rana naczczo jeczcze przy mszy winem się zakrapia, niby ducha swego wzmacnia krwią Chrystusa. Dalej różne pismaki w gazetach i książkach także deklamują i nauki prawią, iż to brzydko i niemoralnie jest pić, że człowiek pijany staje się podobnym do zwierzęcia, rujnuje swoje zdrowie i sprowadza biedę do ogniska domowego. Pisanina tych mądrali — pismaków także zostaje bez skutków. Ludzie jak pili tak i piją i to w dodatku coraz więcej; a piszący nie przestają czerpać swą mądrość z kufelka lub kieliszka. Lecz mniejsza o nich. Dziś mało kto słucha księży i pismaków. Dla nas ważniejszem i ciekawszem jest to, iż inni ludzie nie darmozjadzi, ludzie pożyteczni zkąd inąd, rozumiejący naturę człowieka, potrzeby ciała jego, jak lekarze, profesorowie, nauczyciele, ci nie rozumieją albo nie chcą rozumieć przyczyn picia.

Powiedzcie, bracia, sami, kto może i powinien lepiej to rozumieć jak naprzykład nie lekarz; wszak on najlepiej wie w jakich warunkach ciało ludzkie może być zdrowe, silne, może rozwijać się i co dla organizmu ludzkiego jest potrzebne i co szkodliwe. Z książek i z codziennej swej praktyki wie on dobrze, że człowiek nie domaga, jeżeli naprzykład ma ochotę na same tylko kwaśne rzeczy, wie także dobrze, że żołądek u człowieka musi być nie w porządku, jeżeli on ma apetyt wyłącznie na słodycze. Ten sam lekarz jednak inaczej zupełnie będzie tłomaczyć skłonność do nadmiernego picia. On nie powie, że takiemu człowiekowi czegoś brak.

Niedawno, przed kilkoma tygodniami zaledwie, byłem świadkiem, jak profesor, wielce uczony lekarz, dziwił się, kiedy mu chory robotnik wyznał, że od trzech tygodni o wiele więcej pije sznapsa gdyż od tego czasu stracił, służbę dróżnika kolejowego. Profesor powiedział, że to dziwne rozumowanie pić, kiedy się nie pracuje. Godnem uwagi jest to, iż ten uczony człowiek w danym wypadku zapomniał, że bogaci i zamożni ludzie piją najwięcej, kiedy nic nie mają do roboty. Ten sam profesor lekarz zaleca zawsze chorym, którzy są bardzo osłabieni, albo mają silną gorączkę i nie mogą przyjmować pokarmów, wino, koniak i t. d. Trunki te bowiem chorych wzmacniają, orzeźwiają i podtrzymują ich siły. Szanowny uczony nie skombinował, iż biedak wyrobnik mógł pić i potrzebował pić nie dlatego, *iż nie mógł jeść, jak owi chorzy gorączką trawieni, lecz dlatego że nie miał co jeść, bo nie miał pracy, że sznaps go orzeźwiał i wzmacniał, podtrzymywał jego siły.* Zdaje się taka prosta logika i tak łatwa do zrozumienia!

Lecz, bracia, nie wszyscy ludzie jednakowo na rzeczy się zapatrują. Zapatrywanie się tych, którym dobrze się dzieje, nie może być podobne do zapatrywania się tych ludzi, którym źle. Syty inaczej rozumuje jak głodny. Tylko żołądek ma swoje stałe prawa logiki.

Przypatrzywszy się bliżej tym prawom żołądka, przekonamy się o ile było błędnem i niewłaściwem pojmowanie profesora, iż wyrobnik bez zajęcia nie powinien pić. Właśnie według logiki żołądka wypadnie, że im kto mniej pracuje, tem więcej pije, tylko że jedni, jak ten wyrobnik naprzykład, choćby chcieli, nie mogą pracować, bo dla jego rąk nie stało pracy a więc i chleba, — kiedy inni nie potrzebują pracować i nie pracują, bo mają frykasy, bo na nich kto inny pracuje.

Zapewne sami domyślicie się, komu przedewszystkiem szkodzi picie, który z tych dwóch ludzi przepłaca go zdrowiem i życiem. Jużci że nie ten, na którego pracują i który spożywa frykasy, ale biedak wyrobnik, jak zwykle, jest tą nieszczęsną ofiarą. Zapytacie się, jakto się dzieje, zkąd pochodzi taka nierówność w skutkach picia? Przecież jednakowe jest ciało u wszystkich ludzi, więc i jednakowo okowita powinna palić i niszczyć jak bogatych tak i biednych. Dla czego ci panowie są w tym wypadku wybrani?

Wiecie, bracia, że bieda zawsze w parze chodzi. Jak komu idzie — to w jednę lub drugą stronę — szczęści się lub nie szczęści się. Wam zawsze się nieszczęści, a to w skutek jednego najważniejszego nieszczęścia, mianowicie że jesteście ekonomicznie upośledzeni, że wam wszystko odebrano i kazano kontentować się ogryzkami ze stołów pańskich, które wy nakrywacie produktami i wytworami waszych rąk. Dla niektórych z was, bracia, i tych ogryzków nie staje. Tymczasem każdy człowiek, czy to robotnik, czy pismak, ażeby czuł się zdrowym, silnym i szczęśliwym, ażeby mógł pracować bez szwanku dla swego ciała, potrzebuje należycie się odżywiać. Tego wymaga logika praw żołądka. Przy tem ta sama logika powiada, że tylko wtedy człowiek jest w normalnych i zdrowych warunkach, jeżeli przystępuje do pracy z zapasem siły i energii. Ci z uprzywilejowanych, którzy pracują, naprzykład lekarze, adwokaci i t. d. zanim wezmą się do roboty, poprzednio posilą się dobrze; pracują oni więc wtedy, kiedy mają zapas sił. Inaczej dzieje się z robotnikiem; ten tylko wynagradza siły utracone przy pracy a nigdy nie nagromadza zapasu sił. Pracuje więc nie kosztem nagromadzonej siły, lecz kosztem własnego organizmu. Musicie dobrze zapamiętać i zrozumieć tę różnicę. Ona to bowiem jest najważniejszą przyczyną picia i dzięki to jej, trunki panów nia palą i nie niszczą, podczas kiedy wam tyle złego czynią.

Lepiej zrozumiecie i prędzej wam to trafi do przekonania, jeżeli przedstawię szczegółowiej dlaczego właśnie z tej przyczyny robotnik pije i dlaczego to picie niszczy i zabija go. Najsampród dlaczego on pije?

Wszystkie, razem wzięte, pokarmy nasze dadzą się podzielić na takie, które służą do odbudowania i ciągłej — że tak powiem — naprawy naszego ciała, t. j. mięśni, kości i t d., i znów takie, które spalając się w naszem ciele, dają nam siłę, wytwarzają żywą energiję. Kie-

dy do pierwszego rodzaju pokarmów należą materyje białkowate (znacie np. białko kurzego jaja, a najwięcej tego ciała, z którego jest białko jaj w mięsie, potem sporo w grochach, bobach, wreszcie i w chlebie); to do drugiego rodzaju pokarmów, dających nam siłę i ciepło, zaliczają się tłuszcze, krochmal (kartofle to nic innego, jak tylko krochmal i woda) i cukier.

Prędzej może pojmiecie, co zachodzi w organizmie ludzkim, jakie pokarmy na co potrzebne, jeżeli powiem, iż człowieka pod tym względem można porównać do lokomotywy. Materyje białkowate, więc głównie mięso, jaja, grochy, po części chleb są dla ciała naszego tem samem, co żelazo, stal przy naprawie lokomotywy, kiedy drugie pokarmy, jak: kartofle, tłuszcz, cukier odpowiadają węglom, materyjałom opałowym w lokomotywie. One to, (te ostatnie) spalając się, wytwarzają w naszym organizmie siłę życiową i energiję. Lecz na to, ażeby one przeszły w krew, zaczęły spalać się i wytwarzać w ciele ciepło i siłę, potrzeba kilka godzin czasu po ich spożyciu. To znaczy, że człowiek dopiero po upływie kilku godzin po obiedzie uczuwa, iż mu przybyło sił. Co to jeszcze więcej znaczy? Ale to jeszcze więcej znaczy, że tym ludziom, którzy pracowali całe przedobiedzie na rachunek tego, co dopiero spożyją przy obiedzie, że tym ludziom przychodzi z trudno-ścią pracować dalej przez pierwsze parę godzin po obiedzie kosztem swojego organizmu. Człowiek sobie radzi, jak może. Radzi sobie wódką, gdyż ta spala się bardzo prędko i robotnik nie w kilka godzin, lecz w kilka minut po wypiciu kieliszka czuje się już orzeźwionym i silniejszym. Lecz to tylko oszukaństwo samego siebie, bo jeżeli spożyjemy za 10 groszy chleba i wypijemy za 10 groszy okowity, to z chleba za 10 groszy po spaleniu w naszym organizmie wytworzy się więcej ciepła i siły, aniżeli z okowity za 10 groszy. Ale wygrana na czasie, ta wygrana, że człowiek zaraz po wypiciu kieliszka wódki czuje się silniejszym i orzeźwionym, każe robotnikowi pić zamiast jeść, każe mu się truć i oszukiwać. Cóżby on zrobił jednak, gdyby nie oszukiwał się.

Przytem człowiek po kieliszku wódki czuje się nietylko silniejszym, lecz także raźniejszym i weselszym, gdyż wódka posiada ważną własność znieczulania człowieka. Znanem jest przysłowie: „dobry trunek na frasunek.“ A frasunek twój, bracie, to nie frasunek i kłopoty kapitalisty, który czuje się nieszczęśliwym, jeżeli nie udało mu się kogo oszukać, albo z robotnika za mało krwi wyssać, to nie frasunek panicza zawiedzionego w karyjerze albo w miłości kobiety, to nie frasunek klechy, który tak chętnie grzechy odpuszczałby, gdyby tylko mu ludzie chcieli odpuszczać marności tego świata. Twój frasunek, to twoje życie bez jutra.

Chociaż kapitalista i panowie uważają robotnika za towar, za roboczą siłę, za coś niższego, ordynarniejszego, — chociaż położenie społeczne i praca nadludzka zrobiły robotnika mniej wrażliwym, tak mało wymagającym od świata, od życia, jednak jest on człowiekiem, istotą myślącą, zdolną odczuwać swoje upakarzające położenie, swoje życie bez jutra. A rozumieć i odczuwać to wszystko, to strasznie boli i nigdy i nigdzie ten ból go nie opuszcza, przeciwnie: zawsze i wszędzie mu towarzyszy. Przy pracy jest on towar — niewolnik; na ulicy — ustępuj z drogi, bo pan idzie. Domowe ognisko, to zgrzyt, płacz, wołanie żony i dzieci: chleba, daj jeść! O rozstąp się ziemio, albo: szynkarzu, daj za 10 groszy sznapsa; dobry trunek na frasunek. I bracie, ty sobie kupujesz za 10 groszy ciepło i chwilowo trochę szczęścia.

Człowiek jest wytrzymalszy od pieca lokomotywy. Ten ostatni wymaga bardzo często naprawy, kiedy tymczasem robotnik jest w położeniu o wiele mniej szczęśliwem. Naprawa i wzmocnienie jego ciała, mięśni, kości i t. d. są całkiem upośledzone, a to wskutek tego, że on bardzo mało spożywa mięsa, jaj i t. d. To też robotnik staje się słabym i mało wytrzymałym na wszystkie szkodliwe czynniki, na które on jest ciągle wystawiony, jak: pył, zabójcze wyziewy w fabryce podczas pracy. W tem leży także przyczyna, dlaczego okowita go pali, niszczy i tak mu szkodzi.

Jeżeli panowie piją, to im to tak nie szkodzi. Trzeba wam wiedzieć, że często wypadki podobne chodzą po tych ludziach, bo oni sami ich szukają z nudów. Oni jedzą dużo mięsa, przez to są silni i wytrzymali. Oprócz tego, oni piją wódki, piwa i wina w dobrych gatunkach, podczas gdy robotnik zmuszony jest pić, wszystko co najtańsze i najgorsze. Żaden pokarm i napój fałszowany i w złym gatunku nie jest tak szkodliwym, jak trunki.

Niedosyć tego, że fabrykanci drą skórę z robotnika, że robotnikowi zawdzięczają możność życia: księża, pismaki, carskie urzędniki, profesorowie, lekarze i adwokaci, — nie dosyć więc, że wyrobnik utrzymuje swoją pracą innych, jeszcze na domiar tego z kałuży błota, którą są dzisiejsze stosunki społeczne, wynurzają się przeróżne pijawki, ażeby ssać i do reszty niszczyć nieszczęsne ofiary t. j. robotnika. Karczmarze, spekulanci, zbankrutowani szlachcice napełniają swoje kieszenie, osładzając wódką ten żywot marny robotnika, a osładzają go tak, ażeby po kieliszku biedak poczuł, że mu „po sercu poszło“, że „robaka zakropił“, że trunek był dobry, mocny, że warto go pić. Starają się oni trunki tak przyrządzać, zaprawiać, żeby były tanie i miały smak silny i palący; dlatego dodają różne przyprawy i domieszki. Tak naprzykład, żeby nie wydawało się lurą i miało smak gorzkawy, zaprawiają go kolczybą, co się jeszcze inaczej nazywa wroniem okiem, lub też dodają zimowitu, wreszcie przeróżnych korzeni gorzki smak mających, zamiast używać do tego chmielu, który tylko jeden wyłącznie może nadać piwu przyjemny smak i zapach. Lecz chmiel jest drogi, podczas gdy kolczyba i zimowit są tanie i mniej ich potrzeba na fabrykacyję piwa. To najważniejsze dla panów spekulantów. Ich mało obchodzi, że kolczyba i zimowit są ogromnie silne trucizny. Kieszeń ich, to grunt, to wszystko; o zdrowie i życie pracującej klasy co najwyżej tyle dbają, ile to leży w ich interesie. Wytrucie od razu wszystkich robotników nie przedstawiałoby interesu. Wszak całe bogactwo robotnika, to jego siła robocza, którą on ze śmiercią bierze razem ze sobą do grobu. Póki żyje, można tę jego siłę roboczą wyzyskiwać, można z robotnika ssać krew i pot, można go truć po maleńku przez całe lata i przytem robić interesy.

W krajach północnych w ogóle, w miejscowościach, gdzie panuje nędza i bieda w szczególe, ludzie przeważnie piją wódkę. Ta jeszcze bardziej jest szkodliwą od piwa, a to z tej przyczyny, iż skoncentrowany a więc mocny spirytus drażni żołądek i kiszki i wywołuje w nich stałe zapalenia, tak zwane katary chroniczne. Przy tych katarach żołądek i kiszki nie mogą dobrze trawić pokarmów i tak już skąpo przyjmowanych przez biednych ludzi, przez co tylko mała część tych pokarmów idzie na pożytek człowiekowi.

Przytem wódka to nietylko mocny spirytus. Tak zwany „sznaps“ zawiera zawsze pewien procent fuzlowych olejków, które mają trujące własności. Jedna, dwie krople tych olejków wystarczają, aby wywołać silny ból głowy, wymioty. Dalej, dla nadania zapachu, „siarczystego smaku“, dodaje się kwasu siarkowego i solnego — znowu trucizny.

Powyżej już powiedzieliśmy, iż zupełnie czyste alkoholowe trunki są i wtedy szkodliwe, jeśli zastępują naturalne, niezbędnie potrzebne pokarmy. O wiele więc muszą być szkodliwszemi te wódki i piwa z trującemi domieszkami, — sami to, bracia, dobrze pojmujecie. Cały szereg chorób sprowadzają one na biednych ludzi. Choroby wątroby, serca, nerek, mózgu i t. d. oto są cierpienia, na które są skazani proletaryjusze. Dopiero śmierć, dobrodziejka, oswobadza ich od nich, rozkuwa pęty niedoli i biedy. A przychodzi ona wcześnie; większa część robotników umiera przed 50 rokiem życia. Przeciętnie zaś wziąwszy, robotnik krócej żyje, niżby mógł i należałoby mu się, o 18—25 lat. Słyszycie: deficyt życia robotnika wynosi od 18 do 25 lat. Lecz ten deficyt, obrachowany na cyfrach, zaledwie cząsteczkę prawdy mówi; bo o wiele większym jest ten deficyt. Można właściwie zapytać się, czy robotnik żyje życiem godnem człowieka; czy można nazwać to życie bez jutra, wśród pracy bez odpoczynku, z wódką pocieszycielką zawsze i wszędzie, prawdziwem życiem? Chyba nie! Co gorsza, im dalej, tem gorzej, tem cięższe to życie dla masy pracującej, tem słabsi wyrobnicy się stają, tem krócej żyją. I nie może być inaczej i nic się nie zmieni w ich położeniu, dopóki dzisiejsze stosunki ekonomiczne i społeczne się nie zmienią. Wszelkiego rodzaju stowarzyszenia robotnicze i prawa fabryczne nie mogą zmienić doli robotników, j a k o m a s y c a ł e j. Fabrykanci zawsze potrafią obejść te prawa i znajdą sposoby, aby czy to przy 14-tu czy przy 10-ciu godzinach pracy, jednakową ilość siły roboczej wyzyskać. Robotnik opuszcza fabrykę, jak wczoraj przy 14-tu, tak i i dziś przy 10-ciu godzinach, zostawiwszy w niej tę samą ilość energii i siły; do niczego więcej nie jest on zdolny i nic mu tak nie jest miłem i potrzebnem po tej pracy, jak kieliszek wódki. Dalej, dziś fabrykant w razie uciążliwych dla niego warunków, w razie najmniajszego ustępstwa na korzyść robotników, stara się stratę wynagrodzić, zastępując ręce ludzkie maszyną, tysiące rąk wyrzucając na ulicę. A na to, wszystkie razem wzięte fabryczne prawa i prawo do pracy nic pomódz nie mogą. Fabrykant jest wszechładnym panem, a konkurencyja i dzisiejsze stosunki ekonomiczne zmuszają go do rachowania się tylko ze swoją kieszenią, z jego wilczym apetytem. Robotnicza zaś armija rezerwowa, to jest pozbawieni pracy robotnicy, skazani na powolną śmierć głodową, szukają ulgi w karczmie, kobiety w dodatku przytułku w domach publicznych. Sznaps i prostytucyja wyrządzają przysługę nieszczęsnym, usuwając ich w krótkim czasie z powierzchni ziemi.

Co za straszna otchłań i piekło na ziemi! Dla kogo to słońce świeci, czyje głowy ma orzeźwiać świeży powiew wiatru; przed kim powinny się zginać i komu służyć te bujne łany zboża na polach; czyje usta powinien zwilżać przezroczysty sok winnych jagód?! Czyje, pytamy się?! Czyje, jak nie tych, którzy je zasadzili, którzy własnym potem, własną pracą kazali im żyć, rosnąć i wydawać owoce. To wszak jasne, jak słońce.

I jasność promieni tej prawdy, tego słońca-prawdy zaczyna przenikać pomrokę nieświadomości, która otacza klasy wyzyskiwane, budząc je do walki o przynależne jej prawa. Dzień zwycięztwa jest zależnym od tego, kiedy wyzyskiwani robotnicy wszystkich krajów, jak jeden mąż, jak jeden człowiek, wystąpią do tej walki. Wtedy tylko rozprysną się te okowy i pęta, które dziś dźwiga proletaryjusz, które go łamią fizycznie i moralnie, każąc i zmuszając w wódce i prostytucyi szukać ratunku i ulgi.

Ani na chwilę nie powinniśmy zapominać, iż taka walka na śmierć lub życie nas czeka, bo tu kość niezgody stanowi nie jakaś bagatela i zabawka, ani nawet uczona kwestyja, lecz spór, walka o lepszy byt, o szczęście i oto, aby wszystko się obracało i służyło nie dla kapitalisty, lecz dla ludzkości.

Burżuazyja dobrowolnie bez walki, bez przymusu do dziś nigdy nie zrobiła i nie zrobi w przyszłości najmniejszego ustępstwa na rzecz i korzyść robotników. Wszystkie stowarzyszenia robotnicze powinny więc mieć jeden cel, muszą się skupiać około jednej myśli, nieść jeden sztandar — znamię rewolucyi socyjalistycznej. Tylko walka pod tym sztandarem zmieni smutny los c a ł e j m a s y k l a s y p r a c u j ą c e j — tylko ustrój socyjalistyczny zapewni pracującemu człowiekowi warunki, które pozwolą zamiast pić — jeść, zamiast zalewać, niszczyć i palić swe ciało, swój mózg i serce — żyć w zdrowiu, w szczęściu i rozwijać się fizycznie i moralnie.

Tuński.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15